

Poradnik dla stalkera

Tancerz mecenasa Kraykowskiego, reż. Jacek Bunsch, Teatr Lubuski w Zielonej Górze

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Tancerz mecenasa Kraykowskiego, młodzieńcze opowiadanie Witolda Gombrowicza otwierające tom jego pierwszych opowiadań, nie bywa zbyt często materiałem dla teatru.

Dlaczego tak się dzieje – nie mam pojęcia. Wydawać by się mogło, że tropów inscenizacyjnych i interpretacyjnych można w nim znaleźć całe mnóstwo: fascynacja siłą, innym mężczyzną, chęć zwrócenia na siebie uwagi, wypełnienie czymś pustych dni... Jacek Bunsch, reżyser zielonogórskiego spektaklu, znalazł jednak kontekst, w którym – mimo braków jakichkolwiek prób uwspółcześnienia – tekst Gombrowicza wydaje się

bardzo aktualny, wydobywając na pierwszy plan to, co można by uznać za antenata stalkingu – uwielbienie i niezdrową obsesję przechodzące w prześladowanie.

Wstępem do tekstu opowiadania uczynił Bunsch fragment *Dzienników* Gombrowicza, ten chyba najbardziej znany: „Poniedziałek. Ja. Wtorek. Ja. Środa. Ja” i tak dalej. Tekst ten wygłasza tytułowy Tancerz (James Malcolm) i to te kwestie stanowią będą jego najbardziej podstawową samocharakterystykę, która stanie się również tłem dla wszystkiego, co jeszcze w trakcie spektaklu wypowie tytułowa postać. To skrajny egotyzm w pierwszym rzędzie wydaje się kierować działaniami Tancerza, potrzeba bycia cały czas na widoku, w centrum zainteresowania innego. Jego wszystkie działania przypominać będą coraz bardziej rozpaczliwą próbę zwrócenia na siebie uwagi, przypomnienia o swoim istnieniu tak, by przywrócić stan sprzed wyprowadzenia próbującego ominąć kolejkę Tancerza sprzed okienka kasy teatralnej, którym to gestem Mecenasa (Lech Mackiewicz) symbolicznie usunął nieuleczalnego wielbiciela *Księżniczki Czardasa* sprzed swoich oczu. W ten sposób reżyser sprawił, iż prowadzona przez niego w mocno formalny i odrealniony sposób historia zaczęła być niezwykle współczesna. Inwazja rozmaitych „ja”, które by się zademonstrować, potrafią zamienić życie innych w piekło, jest plagą naszych czasów.

Od strony estetycznej Bunsch podszedł do tekstu Gombrowicza w sposób nieledwie tradycyjny – właśnie od strony formy, która w spektaklu przełożyła się na bardzo odrealnione, formalne, nieledwie pantomimiczne aktorstwo Mackiewicza, Tatiany Kołodziejkiej (Mecenasowa) oraz Joanny Świrskiej (Doktorowa). Każda z postaci ma swój bardzo wystudiowany gest, który ma ją w jakiś sposób charakteryzować. Wszystkie nie tyle chodzą, co stąpają i bardziej prezentują wystudiowane zachowania, niż odgrywają stany uczuć czy emocje. W przypadku Mackiewicza i Kołodziejkiej zostanie to do pewnego stopnia złamane w ich scenie sypialnianej, zapożyczonej do spektaklu z innego dzieła Gombrowicza – *Ferdydurke*. Mecenasa zamienia się na chwilę w wieprzowatego Młodziaka ganiającego za żoną w samej bieliźnie i powtarzającego „majtaski, hi, hi, hi, majtaski” oraz grożącego, obiecującego jej, że ją „płaśnie w karcusio, karcunio, karczątko”. Ta erotyczna scena między Młodziakami/Mecenasostwem z jednej strony obnaża sztuczność chłodnej i opanowanej formy, jaką prezentują przez cały czas, z drugiej strony wydaje się być tym elementem, który wzbudził u widzów najwyższe emocje, szczególnie kiedy padają użyte w *Ferdydurce* cytaty ze *Słówek* Boya: „Lecz tymczasem mu wychłódło, bo już była stare pudło”.

Tej wystudiowanej grze trojga aktorów przeciwstawiony jest sposób, w jaki Malcolm buduje swoją postać. On dla odmiany jest cały czas rozedrgany, konwulsyjny, wyginający twarz i ciało w dziwnych spazmach. Równocześnie to jego postać prowadzi przez cały spektakl narrację, to on opowiada o tym, co czuje i równocześnie co się wydarza, a działania wykonywane przez pozostałą trójkę są głównie wizualnym, nieledwie ilustracyjnym odpowiednikiem słów.

Tym, co bardzo mocno współtworzy klimat i równocześnie sens tego przedstawienia, jest jego warstwa wizualna. Scena jest niemal pozbawiona sprzętów – stoi na niej tylko to, co niezbędne: cztery krzesła, dwa stoliki. Cała reszta przestrzeni budowana jest przy pomocy wysokich, mobilnych prostopadłościanów obciągniętych białą tiulową tkaniną. Służą one w zależności od potrzeb jako zastawki rozdzielające scenę na konieczne pomieszczenia, a także za ekrany dla teatru cieni, przy pomocy którego buduje się właściwy i w pewien sposób dosłowny obraz sytuacji na scenie. Tak dzieje się na przykład właśnie w scenie sypialnianej, kiedy cienie dwojga aktorów niedwuznacznie informują o tym, czym się zajmuje Mecenasostwo, podczas gdy ciała aktorów, też cały czas widoczne, przyjmują całkiem neutralne pozycje. Przez większość spektaklu cała scena oświetlona jest zimnym niebieskim światłem zarówno odrealniającym sytuację, jak i kierującym uwagę na to, co dzieje się z jej uczestnikami. Jak to zwykle jest z Gombrowiczem – to właśnie relacje między ludźmi, formy, jakie przyjmują, wchodząc w nie ze sobą, są tak naprawdę treścią tego przedstawienia.

Stanowi ono także bardzo zajmujące studium ludzkiego egotyzmu – kiedy innych postrzega się wyłącznie przez pryzmat samego siebie i tak naprawdę kierując w ich stronę rozmaite działania, i tak skoncentrowanym jest się wyłącznie na sobie. To właśnie przydarzyło się Tancerzowi – tak bardzo chciał „podać”, zdobyć dla Mecenasa Doktorową, że nie zauważył, iż tych dwoje już łączy romans. Wszystkie te gesty, pułapki, prezenty, jakie przygotowuje Tancerz z myślą o Kraykowskim, stają się w gruncie rzeczy nękaniami, gdzie obiekt uwielbienia przestaje się liczyć, bo myśli zaprzęta wielkie, wszechogarniające, nieustannie czuwające Ja. Toteż w spektaklu Bunscha koniec Tancerza jest bardzo wyraźnie pokazany. Kiedy okazuje się, że wszystkie jego czyny zostały zignorowane, decyduje się na krok, którego zignorować się nie da. Tancerz nie czeka, aż zabierze go epilepsja. W ostatniej scenie spektaklu prześladowca, mówiąc o tym, co chce by stało się z jego ciałem po śmierci, zawisa wychylony z przejścia z boku sceny. To jego finałowy *pas* – skok z okna, czego Mecenasa już nie będzie mógł nie dostrzec (a przynajmniej tak się wydaje skupionemu na sobie Tancerzowi). Białą prostokąt nad sceną staje się ekranem, na którym widzimy postać Tancerza unoszącą się ponad dachami. Stalking doprowadził do samounicestwienia i choć raczej ten spektakl nie skłoni żadnego potencjalnego prześladowcy do przemyślenia, czy warto (ze względu na samego siebie) rozpoczynać taką grę, to i tak przedstawienie Bunscha ogląda się z przyjemnością.

Poza tym naocznie w Teatrze Lubuskim przekonałam się, że Gombrowicz rzeczywiście odkrył pewien uniwersalny, ponadczasowy, jak się wydaje, rys polskiej osobowości. Kiedy po zakończonym przedstawieniu razem z kilkoma paniami stałam w foyer w kolejce do toalety, wyprzedziła nas pewna pani, która bezceremonialnie i bez oglądania się na nic ominęła nas i weszła do łazienki. Wszystkie wybuchnęliśmy śmiechem, ale żadna nie zareagowała. Może za żywe było w nas jeszcze wspomnienie, czym takie przedstawianie na koniec kolejki skończyło się dla Kraykowskiego. Lata mijają, a pewne sprawy pozostają niezmiennie. Mecenase Kraykowski, wróć! Zulusi nadal są wśród nas, a ty za kółkiem nie chwytasz, na miejsce im przeznaczone ich nie wracasz! Kto nas zeuropeizuje?!

08-11-2017

GALERIA ZDJĘĆ

TANCERZ MECENASA KRAYKOWSKIEGO, REŻ. JACEK BUNSCH, TEATR LUBUSKI W ZIELONEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Lubuski w Zielonej Górze
Witold Gombrowicz
Tancerz mecenasa Kraykowskiego
adaptacja i reżyseria: Jacek Bunsch
scenografia i kostiumy: Natalia Kornecka
muzyka: Janusz Grzywacz
plastyka ruchu: Paweł Matyasik
obsada: Tatiana Kołodziejka, James Malcolm, Lech Mackiewicz, Joanna Świrska
premiera: 28.10.2017

TAGI: Jacek Bunsch, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

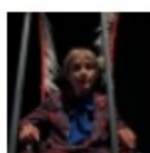


Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego

PRZECZYTAJ TEŻ



Juliusz Tyszkaw Wyprawa w znane



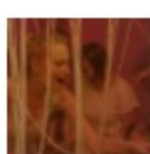
Magda PiekarskaW strasznych mieszkaniach strasznym mieszczeniu



Joanna OstrowskaPozytywny kryzys



Magda PiekarskaRaper w ogrodzie



Juliusz Tyszkaw Lajf is not brutal



Piotr OlkuszPo mieczu i po kądzieli

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

